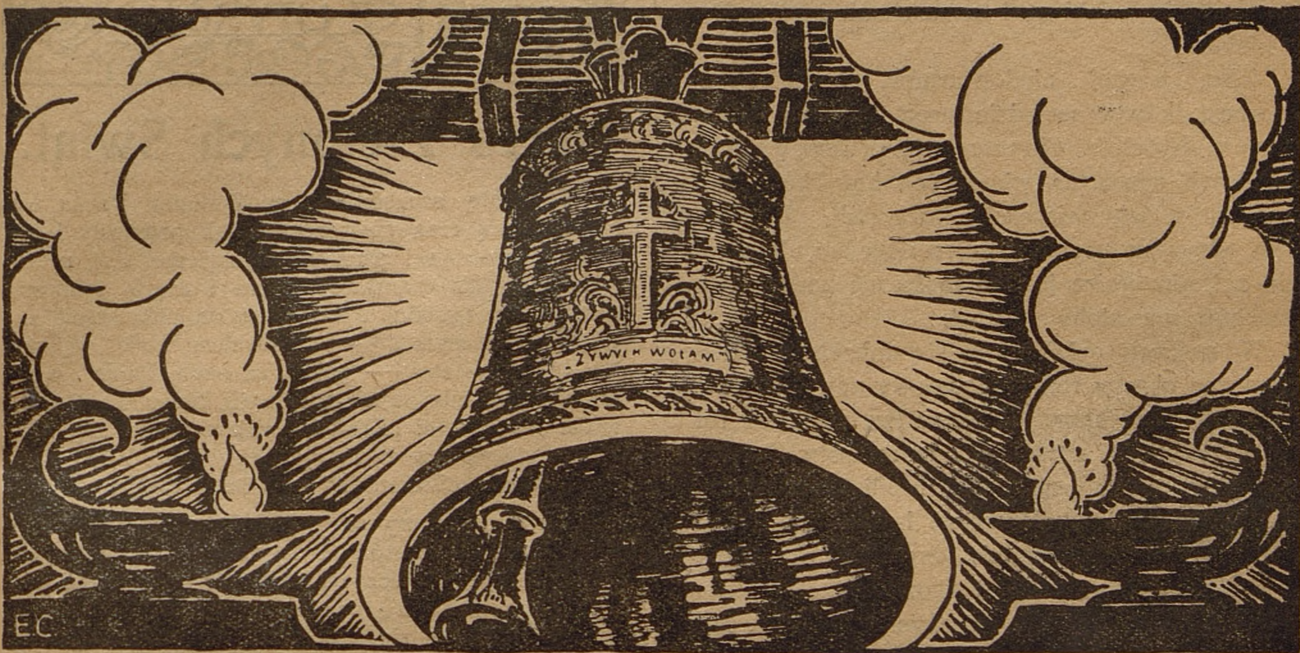
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy

Nr. 24. Kraków, 13 czerwca 1926. Rok II.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł 2·20.
Numer pojedyńczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 50 gr.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna 5.
Nr. P. K. O. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Pierwszy krok rewolucji religijnej.

Jesteśmy już w środku roku jubileuszowego, na cały świat rozszerzonego. Najwyższy już czas, aby katolicy rozpoczęli starania o wykorzystanie tej chwili, pełnej bogactw dla dusz naszych.

Cóż to jest odpust jubileuszowy? Jak nam wiadomo, Kościół św. na mocy władzy przez Chrystusa mu udzielonej, ma prawo odpuszczenia kary doczesnej, którą sprawiedliwy Pan Bóg za każdy grzech wymierza (oprócz kar wiecznych). Kary wieczne daruje Pan Bóg w Sakramencie pokuty, kary doczesne zaś Kościół przez odpusty. Odpust jest to więc darowaniem kary ziemskiej za nasze przewinienia wobec Boga. Różne Kościół św. odpusty udziela: jedne są przywiązane do osób, drugie do rzeczy, a trzecie do miejsc; jedne nazywamy pełnomocnemi, bo zmazują wszelką karę ziemską, drugie częściowemi, gdyż niszczą tylko część kary doczesnej. Otóż **odpust jubileuszowy** jest odpustem pełnomocnym, niszczącym wszelkie kary ziemskie za nasze grzechy.

Jest pewnikiem, że każdy grzech wywołuje zemstę sprawiedliwości Bożej **i tu na ziemi.** Czem więcej ludzie grzeszą i narody, tem większe Bóg zsyła na nie ciosy, aby się opamiętały. Bóg miłosierny długo czeka na poprawę. „Boskie młyny pomału mielą"; za grzechy ojców nieraz dzieci, wnukowie cierpią kary ziemskie.

Z tego punktu widzenia więc każdy odpust przez Kościół św. udzielony ma wielkie społecz-

ne znaczenie: usuwa kary Boże za liczne grzechy narodów i przyczynia się przez to do wzmocnienia szczęścia ludzkiego i tu na ziemi, a nie tylko w niebie.

Czem więcej niedowiarków, bezbożników i rozpustników w narodzie, czem większy zastęp wrogów Kościoła Chrystusowego, tem większy obowiązek spada na wierzących katolików, aby z odpustów jak najczęściej korzystali. Uzyskaniem odpustów usuną katolicy niejedno nieszczęście z kraju, które jako nieodłączne następstwo grzechów musiałoby zawitać.

W naszych opłakanych stosunkach polskich zatem ten obecny rok jubileuszowy powinien odegrać rolę zbawienną. W powietrzu polskiem roi się od miljardów grzechów i przestępstw. Ludzie potracili sumienia i na Polsce robili grzeszne zyski. Warszawski przelew krwi bratniej to jedna z kar za te liczne zbrodnie, oszustwa, rozpasaną niemoralność i bezczelną bezbożność.

Cała Polska woła o odrodzenie moralne. My też wołamy o przewrót religijny, który jedynie może odrodzić cały naród moralnie. Pobożne **uzyskanie odpustu jubileuszowego niech będzie tym pierwszym krokiem rewolucji religijnej.**

Jak ten poważny krok zrobić, przeczytajcie w numerze następnym „Dzwonu Niedzielnego“.

Ewangelja na niedzielę trzecią po Swiątkach.

Ewangelia według św . Łukasza, w rozdz. XV.

„Onego czasu przybliżyli się do Jezusa celnicy i grzesznicy aby Go słuchali. I szemrali faryzeuszowie i doktorowie, mówiąc: iż ten przyjmuje grzeszniki i jada z nimi. I rzekł do nich to podobieństwo, mówiąc: Który z was człowiek, co ma sto owiec, a jeśliby stracił jedną z nich, i zali nie zostawia dziewięćdziesięciu dziewięciu na puszczy, a idzie za oną, co zginęła, aż ją znajdzie? A gdy ją znajdzie, kładzie na ramiona swe, radując się. A przyszedłszy do domu, zwoływa przyjaciół i sąsiadów mówiąc im: Radujcie się ze mną, iżem znalazł owcę moją, która była zginęła. Powiadam wam, że taka będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty. Albo która niewiasta mając dziewięć drachm, jeśliby straciła drachmę jedną, i zali nie zapala świecy i wymiata domu, i szuka z pilnością, ażeby znalazła? A gdy znajdzie, zwoływa przyjaciółki i sąsiadki, mówiąc: Radujcie się ze mną, bom znalazła drachmę, którąm straciła. Tak powiadam wam, radość będzie wśród aniołów Bożych nad jednym grzesznikiem, pokutę czyniącym.

Z LITURGIKI

Okres Zielonych Swiąt.

W sobotę suchedniową po Zesłaniu Ducha św. skończył się czas wielkanocny, tak podniosły i bogaty w nastroje i przeżycia liturgiczne. Już ustało „Alleluja“ tak charakterystyczne i często śpiewane przez siedm tygodni. Przed sumą na pokropienie zamiast „Vidi aquam“ — „Widziałem wodę“, śpiewa się „Asperges me“ — pokropisz mnie, Panie“, a po nieszporach (lub innych godzinach kanonicznych) nie brzmi już wesołe: „Królowo niebios, wesel się, alleluja“, lecz tęskna, melodyjna antyfona „Witaj Królowo, Matko miłosierdzia“ — „Salve Regina“.

Tak mamy nowy okres poświąteczny, najdłuższy ze wszystkich czasów świętych — liturgicznych, 23 do 28 tygodni liczący, czyli pół roku. Choć taki długi, niczem się nie wyróżnia od dwu poprzednich, ani nie przesuwa się nam przed oczyma z wyraźną myślą czy prawdą, którąby mu nadawała osobny ton, albo piętno właściwe. Ewangelje i lekcje na poszczególne niedziele nie są dobierane w pewnym wyraźnym celu, ale — jak czytano Pismo św. po kolei i które miejsce przypadło na daną niedzielę, to potem zostało, gdy układano i spisywano stałe mszały. Dlatego w wyjątkach ewangelicznych nie widać ani porządku chronologicznego (czasowego), ani w treści celowego uwzględniania jakiejś tajemnicy, tylko jedno się wybija na pierwsze miejsce: **Chrystus nauczający — nauka Boskiego Mistrza.** Bo okres po Ziel. Św. przedstawia nam rozwój nauki Chrystusa na ziemi, wzrastanie tego, co Jezus i Duch św. w sercach ludzkich zasiali przez Apostołów, stąd w liturgji poświątecznej widzimy całość nauki objawionej i patrzymy na Jezusa tylko jako na Nauczyciela prawdy. Nawet święta w tym okresie niema takiego, koło którego obracałyby się inne uroczystości, czy niedziele. Zato są inne różne uroczystości w tym przeciągu 23—28-tygodniowym i to bardzo liczne.

I tak uroczystością Trójcy Przenajśw. zaczął się czas poświąteczny, myśl o tej tajemnicy wraca wyraźnie prawie co niedziela w prefacji: „Który z jednorodzonym Synem Twoim i Duchem Świętym jeden jesteś Bóg, jeden jesteś Pan, nie w jednej wyłącznej osobie, lecz w jednej istocie Trójcy — unus es Deus, unus es Dominus“. W parę dni potem obchodzimy uroczyście i wesoło powtórzony Wielki Czwartek, czyli Boże Ciało, a w piątek po oktawie tego święta uroczystość Serca P. Jezusa, w którem czcimy Zbawiciela, jako źródło wszelkich łask, uświęcenia naszego i wszelkiej świętości. Jest to święto miłości Boga ku ludziom. Serce to włócznią przebite, krew i woda wypłynęły, a tą krwią my obmyci i odkupieni, stąd dzień 1-go lipca poświęcony czci Krwi Przenajdroższej Boskiego Zbawcy.

Także Marja-Dziewica i Matka Boża ma w tym okresie liczne święta: jak Nawiedzenia, Narodzenia, ofiarowania (21 listopada) i największe, oraz najstarsze święto Wniebowzięcia 15 sierpnia; ale jeszcze w tym miesiącu skwarnym przypadają dni pamiątkowe śmierci największych bohaterów-wyznawców wiary, jak św. Wawrzyńca (10 sierpnia), Hipolita. Wnet potem dwa obok siebie święta aniołów: św. Michała 29 września i Aniołów Stróżów 2 paźdz.

Apostołowie także mają najwięcej dni w tym czasie sobie poświęconych; naczelne święto (29 czerwca) Książąt Apostolskich śś. Piotra i Pawła, obok tego św. Jakóba (27 lipca), Bartłomieja, Mateusza, Łukasza, Szymona, Tadeusza i Andrzeja przed Adwentem (30 listopada). Poprzednik Chrystusa i Prorok „największy z ludzi świętych“, Jan Chrzciciel, ma aż dwa święta ku swej czci: 24 czerwca dzień urodzin (takiego zaszczytu żaden ze świętych nie ma w liturgji, by święcono pamiątkę jego narodzenia, zwykle obchodzi się rocznicę śmierci, jako dzień narodzin dla nieba) i 29 sierpnia, dzień ścięcia głowy tego nieustraszonego obrońcy praw i przykazań Bożych. Obok tych są, jak zwykle, przez cały rok inne pomniejsze uroczystości świętych Pańskich, których liczba przewyższa nietylko ilość dni w roku ale pewnie ilość godzin i minut, dlatego Kościół przy schyłku roku kościelnego obchodzi wspólną uroczystość Wszystkich Świętych (1 listopada). — Duch św. odnowił oblicze ziemi, uświęcił dusze, oto czas poświąteczny przesuwa przed oczyma naszemi postacie tych, którzy „nie brali łaski na próżno“, bojowali ze złem i świętymi zostali. X. M. K.

Na święto Serca Pana Jezusa.

Nabożeństwo do Serca Pana Jezusa zjawia się na niebie naszego życia jako błyszcząca gwiazda, aby opromienić w duszy naszej wielką postać Jezusa i Jego wzniosłą, do adoracji nawołującą osobistość. Kochało was — głosi — i prosi, abyście o tem wdzięcznie pamiętali.

Cześć Serca Pana Jezusa prowadzi nas do życia wewnętrznego Zbawiciela, z którego wypłynęło życie najpiękniejsze i było źródłem ewangelij. To Serce Najśw. chce, abyśmy go kochali, czcili, adorowali, przepraszali i błagali o Jego łaskę. Przytem do naśladowania nawołuje, jakgdyby mówiło: Kto chce być szczęśliwym, niech stworzy w sobie serce; „sursum corda“ — w górę serca!

Cześć Najśw. Serca dopomaga do zdobycia ducha wiary. Do każdego Boga poznania koniecznem jest serce; oczy, pragnące widzieć Jezusa, niechaj od ognia serca będą oświetlone. We wszystkich naszych wielkich myślach bije zapał serca. Dlatego przyszedł P. Jezus i dał nam zmysły. Szukającym łaskę Bożą wskazuje drogę dobrego, szlachetnego i czystego uczucia, drogę dobrego serca.

Serce Najśw. dopomaga do życia Jezusowego. Narzędziem tego życia było Serce Najśw., potrzebne, wielkie i wzniosłe pobudki, silną, kochającą, namiętną wolę — serce nam daje. Apostołów serce wychowuje i tylko serce ich pozna; tylko serce ma męczenników; wielkie zamiary, walki i zwycięstwa z natchnień serca pochodzą. Miłość skarby tworzy; czego nie kochamy, to niema dla nas wartości. Jeżeli nie kocham Boga, nie mam Boga; jeżeli Jezusa nie kocham, nie mam Zbawiciela; jeżeli tedy nie kocham, piekło noszę w sobie tutaj i utonę w niem tam — w wieczności.

Kochaj bardzo, służ sercem i duszą, walcz, pracuj. Tak najlepiej kochasz samego siebie.

(Z „Rozmyślań o ewangelji“ ks. bpa Prohászki. Tłum. z madziarskiego).

Jeszcze jeden przyczynek do artykułu: „Starajmy się o Świętych polskich.“

Gorąco należy przyklasnąć propagandzie **„Dzwonu Niedzielnego“** w celu starania się o naszych polskich Świętych. Dziś włączyć pragnę do tego grona „Kandydatów na Świętych“ jedną jeszcze czcigodniejszą i promienną postać zmarłego przed trzema laty we Lwowie (Ks. Józefa Bilczewskiego, arcybiskupa, metropolity o. ł.

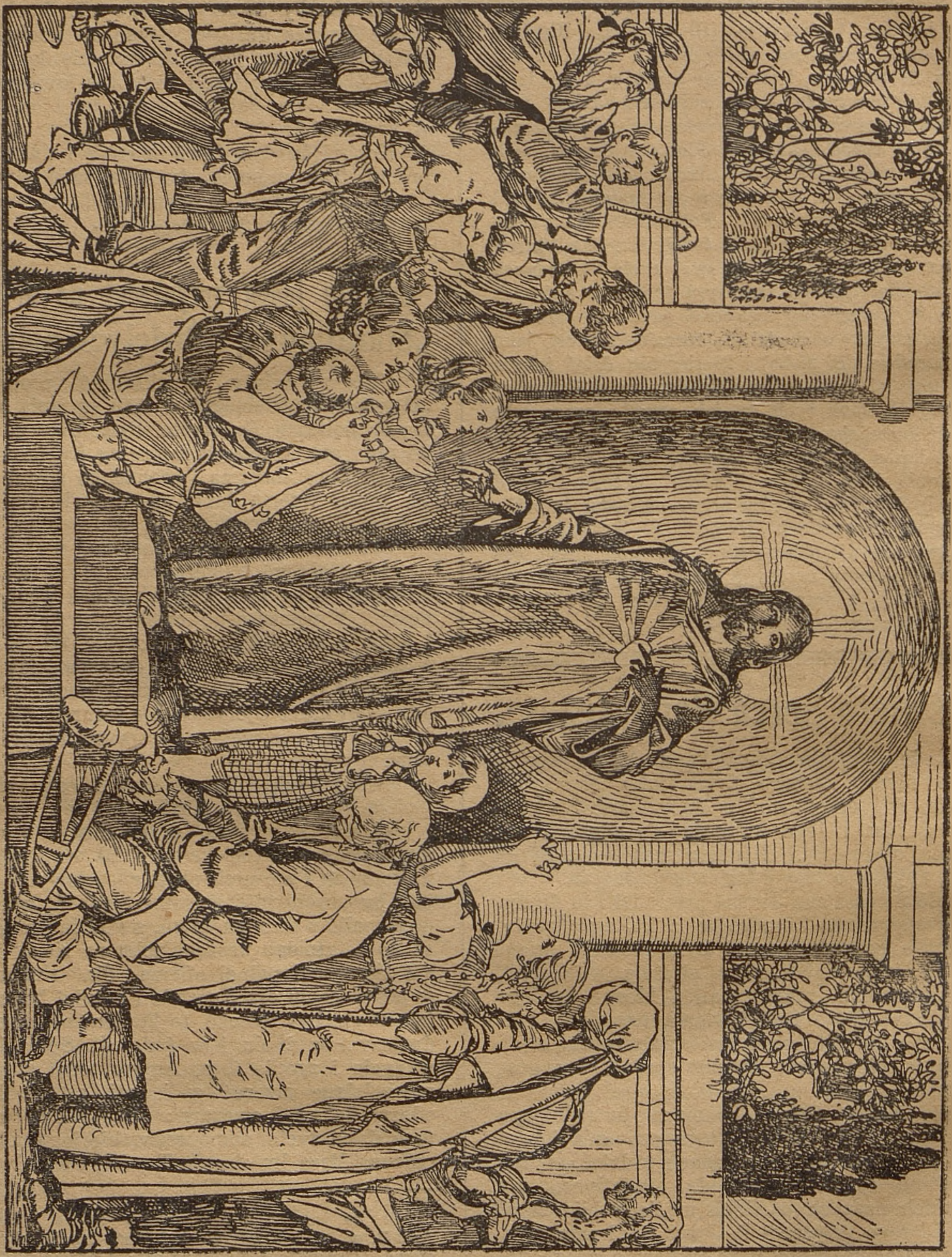
Był to nietylko wzór pasterza, urobionego na modłę „Dobrego Pasterza“ i Najwyższego Arcykapłana, jedna z najwybitniejszych wedle Pisa X postaci współczesnego episkopatu katolickiego [1]) i jeden z największych biskupów od początków Kościoła w Polsce [2]), mąż opatrznościowy bohaterskiego Lwowa i całej archidiecezji; najlepszy syn i obywatel Ojczyzny, ale zarazem mąż wielce świątobliwy, jaśniejący najwznioślejszemi cnotami.

Święte życie i święta śmierć jego były wcieleniem w czyn tego ideału, jaki mu przyświecał i jaki stawiał zawsze duchowieństwu i wiernym przed oczy w przepięknych i tak cennych listach pasterskich i mowach okolicznościowych, wzywając, by „osobistość moralną urabiać, wzbogacać, doskonalić z dnia na dzień, z godziny na godzinę, aż do ostatniego naszego tchu na ziemi“ [3]). Strawił się w całopalnej ofierze dla służby Bożej, w poświęceniu dla Kościoła i miłości bratniej, tak jak zwykł był zalecać to kapłanom, „swoim najdroższym w życiu i w śmierci“. Sprawdziły się w życiu i zgonie ś. p. Arcypasterza słowa, wypowiedziane przezeń w jednej z tak licznych odezw do swej owczarni: „Daj Boże, by każdy nasz dzień życia, mimo wszystkie jego uciski, był radosną Mszą ku chwale Twojej! Daj, aby śmierć

1) Na jednem z posłuchań w czasie bytności ś. p. Arc. B. w Rzymie wyrzekł był tenże papież do niego te słowa „Corona aurea dignus es“: Godzien jesteś złotej Korony.

2) ś. p. Ks. Prałat Gnatowski w nekrologu zamieszczonym w warszawskim „Przeglądzie Katolickim“ Nr. 12 z 1923 r.

3) „Święte życie, święta śmierć“



„Pójdźcie do mnie wszyscy..."

nasza uroczystą była sumą z Gloria, Credo... i Komunją nieustającą w niebie“.

Tak, jak nauczał, żył też i umierał, na uwielbieniu Boga i dla dobra braci, by ostatecznie przemienić się w zjednoczeniu z Jezusem — Hostją również w Hostję żywą, świętą, w Eucharystję Bogu miłą na czas i wieczność.

Piękną charakterystykę, zgasłego w opinji świętości Arcypasterza dał w mowie żałobnej Ks. Arcybiskup Teodorowicz, zaznaczając, że nie mógł dojrzeć w nim żadnej nawet niedoskonałości.

Duchowieństwo lwowskie ze swym Najdostojniejszym Arcypasterzem na czele zamierza starać się o wprowadzenie w Rzymie sprawy czcigodnego Zmarłego, za pośrednictwem którego uproszono już niejedną łaskę [4]).

Każdy naród katolicki musi mieć głęboko zakorzenioną cześć Świętych swoich; winien też zabiegać o nowych kanonizowanych Świętych.

Potrzeba też dziś bardziej niż kiedykolwiek stawiać przed oczy społeczeństwu, w którem tyle zła się gnieździ, te jasne duchy, świecące na widnokręgu Kościoła w Polsce.

Zmarły niedawno bohaterski męczennik za wiarę Ks. Arcybiskup Cieplak, jakoteż zamordowany przez bolszewików ś. p. Ks. prałat Budkiewicz tworzyć będą wraz ze ś. p. Ks. Arcybiskupem Bilczewskim dostojny i świetlany triumwirat naszych pośredników i opiekunów w wiecznych przybytkach.

Prośmy o ich wstawiennictwo u Boga.

---

[4]) **Między innemi piszą te słowa otrzymał po odprawieniu do Zmarłego nowemny łaskę, która była odpowiedzią natychmiastową i wyraźnym dowodem Jego interwencji z zaświata.**

Pierwsza tegoroczna beatyfikacja.

(Korespondencja własna z Rzymu).

Rzym w maju.

Ogólnemu w Europie dziś upadkowi poczucia religijnego i moralnego, Kościół przeciwstawia znów długi szereg beatyfikacji. Na ruinach herezji i schizm w rozkładzie, święci swój triunf i ukazuje zepsutemu światu ogromny poczet Świętych, świadczących o jego wiecznej żywotności. Bo też nigdy nie było tyle beatyfikacji ile w ostatnich paru latach i wiele jeszcze świątobliwych postaci czeka na swą kolej, nim je Kościół wyniesie na ołtarze.

W tym roku szereg beatyfikacji rozpoczął błog. Andrzej Fournet, ubogi proboszcz z północnej Francji. W niedzielę, dnia 16 maja od rana olbrzymia bazylika św. Piotra napełniła się publicznością. W kościele wisiało 6 dużych obrazów, przedstawiających sceny z życia błogosławionego. Idziemy środkiem kościoła podzielonego na szereg trybun, do których bez biletów wstęp wzbroniony. Przechodzimy obok jarzącej od świateł konfesji św. Piotra i idziemy dalej. Tuż, aż do wielkiego ołtarza trybuny dla dyplomatów. Bliżej jeszcze ołtarza loża dla członków rodzin panujących. Odgłos bębna zwiastuje zaczęcie nabożeństwa. Wolno i poważnie kroczy orszak kardynałów w purpurze. Na czele arcykapłan Św. Piotra kardynał Mery del Val. Msza się rozpoczyna; dawniej, gdy Papież był jeszcze niepodzielnym panem w Rzymie, sam Ojciec św. odprawiał nabożeństwo przy ołtarzu nad konfesją. Teraz odkąd włoscy karabinierzy przechadzają się po wnętrzu bazyliki, więzień watykański w zgoła wyjątkowych tylko okolicznościach odprawia tam nabożeństwo. Po odczytaniu aktu beatyfikacyjnego celebrujący biskup intonuje „Te Deum“ i w tej chwili zasłona zakrywająca obraz nad w. ołtarzem opada i ukazuje nowego błogosławionego w swej chwale niebieskiej. Z chórem duchowieństwa łączy się cały kościół i wśród ogromnych i dumnych murów bazyliki, aż do szczytów kopułky, brzmi pieśń potężna: **Sanctus, Sanctus, Sanctus, Dominus Deus sabaoth.**

Inna znów zgoła uroczystość ma miejsce wieczorem. Papież przybywa, by uczcić relikwie błogosławionego. Kardynałowie i biskupi na swych miejscach czekają na przyjście Papieża. W kościele spokój, tylko szmer szeptów dochodzi nas jak fala to rosnąca, to słabnąca. Wtem z głębi kościoła potężny, czysty głos srebrnych trąb zabrzmiał hymnem papieskim. Jak jeden mąż zerwali się wszyscy na nogi, kościół zawrzał od krzyków, ludzie wspinali się na ławki, by lepiej widzieć, klaszcząc w ręce, powiewając w stronę Papieża chustkami, kapeluszami. Napróżno straż i kamerjerzy nakazują milczenie, tłum wprost szaleje i okrzyki się wzmagają. A wśród tego rozhukanego entuzjazmem tłumu, na wysokim krześle **(sedia gestatoria)** niesiony przez sześciu drabantów, przybranych czerwono, poprzedzany przez **guardia nobile**, w białej sutannie i purpurowej pelerynie, pełen majestatu i godności posuwał się już nie więzień watykański, ale monarcha i król nie narodu jednego, lecz narodów wszystkich, połączonych wspólną wiarą w Chrystusie. Od czasu do czasu podnosił rękę i nad głowami zebranych zakreślał w powietrzu znak krzyża. Wtedy na chwilę cichły krzyki by wybuchnąć z jeszcze większą siłą i mocą: „E viva il Papa! E viva il Papa Re!“ a ponad zgiełkiem tych tłumów górował głos srebrnych trąb zwiastujących wiernym, że Papież idzie. Nareszcie orszak papieski dotarł do wielkiego ołtarza. Tu Papież zszedł z krzesła i klęknął na przygotowanym klęczniku i zatopił się w modlitwie przed wystawionym Najśw. Sakramentem. Po błogosławieństwie przystąpili do niego przybyli z głębi Francji prości wiejscy proboszczowie, ofiarując Mu wielką oprawioną księgę: Żywot błog. Andrzeja Fournet — i ogromny bukiet kwiatów przedstawiający cnoty błogosławionego. Przyjąwszy te dary, Papież znów zasiadł na krześle, służący podnieśli go w górę. Przed nim postępowała **guardia nobile.** Zabrzmiały znów srebrne trąby i Papież wracał znów wśród szalejącego tłumu do Watykanu, błogosławiąc.

Niedaleko nas stał jakiś młody murzyn, przybyły gdzieś z głębi Afryki. Na ręku trzymał małe czarne dziecko, które na rękach ojca ponad tłumem wzniesione obróciło swą kędzierzawą rozczochraną głowę w stronę Ojca św. i przysłało mu pocałunki.

Róża P.

Co mówi św. Tomasz z Akwinu o żydach?

(Według Ks. bpa Deploige z Leodjum).

Sprawa żydowska jest sprawą stałą i powszechną, żydzi bowiem, zjednoczeni ze sobą na całym świecie, stanowią we wszystkich państwach naród odrębny wiarą, ożywiony wszędzie własnemi ideałami politycznemi i oddany specjalnym i to najłatwiejszym i najkorzystniejszym zajęciom. Ważną jest przeto rzeczą dla każdego myślącego człowieka, tembardziej dla państwa, zająć w sprawie żydowskiej właściwe stanowisko, do tego zaś wiele nam pomóc może zdanie św. Tomasza z Akwinu.

Czasy jego, to czasy zaciekłego antysemityzmu i nienawiści względem żydów, za którymi papieże, biskupi i książęta musieli się często ujmować wobec rozjuszonych tłumów. Oczywiście i św. Tomasz jest również za tolerancją, ale bez krzywdy dla życia chrześcijańskiego. Pogląd jego da się streścić w dwóch zdaniach: „Żadnych objawów nienawiści — tylko zaprowadzanie środków obronnych. Swoboda religijna dla żydów, a obrona przed duchem tej religji dla chrześcijan“.

Co znaczy owa **swoboda religijna?** Znaczy ona swobodne wyznawanie wiary, a więc: nie wolno żydom zabraniać święcenia sabatu, nie wolno ich przemocą nawracać, ani chrzcić ich dzieci bez woli rodziców. Pan Bóg dał wolną wolę ludziom i nie można ich takowej pozbawiać, a co do dzieci, póki są małoletnie, tylko rodzicom przystoi decydować w ich imieniu, gdyż tego wymaga sprawiedliwość naturalna. To zdanie wielkiego teologa z 13 wieku ciekawe jest wobec uroszczeń dzisiejszych liberałów, którzy chcieliby rodzicom tego naturalnego prawa zaprzeczyć.

Jednem słowem, tolerancja św. Tomasza wypływała z zupełnie innych pobudek niż dzisiejsza. Św. Tomasz nie chce przemocą nakłaniać do wiary dlatego, że jedyna, prawdziwa, święta wiara katolicka jest zbyt wysoką na to, aby była narzucaną; ona musi być poznana, zrozumiana i uznana aktem wolnej woli. Tolerancja zaś liberalna dlatego nie dopuszcza przymusu, że wszystkie religje uważa za równie dobre, a raczej za rzecz obojętną.

Co do **obrony chrześcijan** stanowisko świętego Tomasza jest następujące: Żydowska wiara jest fałszywa, a więc należy nie dopuścić jakiegokolwiek jej wpływu na wiarę chrześcijan. Nie chodzi tu o formalny prozelityzm żydowski, bo żydzi nie starają się teraz nawracać chrześcijan na swoją wiarę, ale chodzi o daleko niebezpieczniejszy, bo ukryty wpływ ducha żydowskiego na społeczeństwo chrześcijańskie. Dlatego **z wyjątkiem konieczności lub obowiązku nie pozwala św. Tomasz na żaden stosunek z żydami“.**

A więc przedewszystkiem **zabrania dopuszczać żydów do jakiegokolwiek udziału w zarządzie państwowym i społecznym,** ponieważ z natury rzeczy muszą oni kierować się swoim duchem żydowskim, krańcowo przeciwnym duchowi

Zarówno papieże, jak biskupi i sobory często przypominają władcom świeckim, iż udział żydów w jakimkolwiek publicznym urzędzie jest niedopuszczalny i niezgodny z wiarą. To też wyraźnie i stanowczo św. Tomasz podkreśla, aby chrześcijanie nie oddawali się w niewolę żydów i nie pozwalali im sobą rządzić. Ten jest najgłówniejszy środek obrony chrześcijaństwa przeciw żydom, a że nie zawsze był on zachowanym, przeto go Kościół raz po raz ludom przypominał. Dla tej obrony nie dozwolony był żydom dostęp do pewnych zawodów, na których łatwo mogli ducha swego zaszczepiać. Nakazane im też były pewne oznaki w ubiorze, co jednak w owych czasach było rzeczą powszechną, gdyż każdy stan, a nawet każde rzemiosło odróżniało się właściwym sobie strojem.

Stanowisko czysto religijne św. Tomasza zasadniczo różni się od stanowiska dzisiejszych antysemitów narodowych. „Żydzi — mówią ci ostatni — stają się panami kraju. Za pieniądze wyciągnięte od chrześcijan przez bankierów i kupców żydowskich, kupują się głosy wyborców, którzy potem stanowią prawa państwowe, kupuje się pióra dziennikarzy, którzy urabiają opinję publiczną wśród narodu. Oni zbeczeszczają naszą wiarę i dawne tradycje; oni zarażają ducha i psują dusze, wprowadzając materjalizm i demoralizację, działając na szkodę państwa“. — Otóż dzisiejsi antysemici po skutkach dopiero doszukują się przyczyny i może zbyt wyłącznie wszystko złe przypisują żydom **jako rasie.** Tymczasem św. Tomasz wszystkie te złe skutki zgóry przewidział, wyprowadzając je wszakże nie z rasy, tylko z religji i dlatego to przeciw wpływom religji żydowskiej kazał się tak silnie bronić, nie dotykając wcale rasy. Religja to bowiem, a nie rasa, tworzy z żydów typ jednolity, niezdolny do żadnej asymilacji z narodami, wśród których żyje, chyba dopiero po przyjęciu chrztu. — I z tego im robić zarzutu nie można. Owszem, należy brać z nich przykład. Jak u nas chrześcijan **Chrystus** winien być królem narodów i rządów, królem społeczeństw i rodzin, królem każdego pojedyńczego człowieka, tak u żydów wierzących talmud **jest rzeczywiście** tym kwasem, przenikającym całe ich życie narodowe, społeczne i prywatne. A więc zarzut należy się chrześcijanom, że nie czerpią ze swojej religji tak, jak żydzi ze swojej; owszem, stają się na własną swoją religję obojętnymi, nie mogą zrozumieć wpływu talmudu na życie i lekceważą sobie szkody płynące z żydowskiego ducha, który nimi stopniowo owłada, czyniąc ich niewolnikami żydowskimi, a żydów faktycznymi panami całego świata.

Ale wina w tem nie żydów, tylko ateizmu naszego i obojętności religijnej, która w stosunku do żydów przejawia się właśnie w niestosowaniu względem nich środków obrony, zaleconych przez św. Tomasza z Akwinu.

Matka a dziecko.

Pewna matka zapytała raz mądrego kapłana, kiedy ma rozpocząć wychowanie swego czteroletniego synka, na co jej odparł: „Straciłaś już pani cztery lata, jeśliś dotąd nic nie zrobiła. W chwili, gdy pierwszy uśmiech zajaśniał na twarzy twego dziecka, korzystać należało ze sposobności“. Nigdy więc zbyt wczesnie wychowanie rozpocząć nie można, im rychlej je matka podejmie, tem pewniejsza może być swego dzieła, musi jednak postępować roztropnie i umiejętnie.

Łudzą się matki, które myślą, że zbytecznie pobłażając dzieciom, okazują im prawdziwą, gorącą miłość, bo takie pobłażanie jest w gruncie rzeczy tylko dogadzaniem samej sobie, a dzieciom najgorszą szkodę przynosi. Zepsute dziecko i człowiek, uczący się grać na trąbie, są bardzo nieprzyjemnem towarzystwem.

Wszakże Bóg kocha nas, dzieci swoje, najdoskonalszą miłością, a jednak ma dla nas nietylko słodycz i litość, ale i surowość, która nam często ból zadaje, by nas zwrócić z drogi grzechu. Tę miłość Bożą matki naśladować powinny i czy dziecku swemu dostarczą przyjemności czy je karzą za przewinienia, zawsze mieć na myśli jego wieczną szczęśliwość. W postępowaniu z dziećmi łączyć trzeba łagodność ze stałością. Jeśli matka ani razu nie dostanie bólu głowy z gniewu na dzieci swoje, póki małe — dozna nieraz bólu serca, gdy dorosną. Z drugiej znów strony nie trzeba swobody dziecka krępować niepotrzebnemi zakazami. Wielki błąd popełniasz matko, wyobrażając sobie, że twój chłopak jest szklany i ciągle mu powtarzając: „nie rób tego“ albo „nie rób tamtego“, z obawy, aby się nie rozbił. Jeśli jednak raz coś nakażesz, lub czego odmówisz, to trwaj przy swojem. Bo jak dziecko od samego początku nie nauczy się, że matki „tak“ znaczy **tak**, a jej „nie“ znaczy **nie**, to nabierze zwyczaju grymaszenia, mazania się i napierania, aby cię skłonić od odwołania wyroku, a pamiętaj, że jeśli matka ustąpi, to powagę swoją osłabi, a nawet ją zupełnie straci.

Nie przyrzekaj dziecku nigdy tego, czego nie dotrzymasz, ani klapsa, ani ciasteczka — bo raz straciwszy jego zaufanie, nie potrafisz go już odzyskać.

Nie można też dziecka wychowywać tak, jak się tresuje konia, ciągłym gniewem i karą za każde jego czasem bezwiednie wykroczenie, bo wtedy bać się będzie na ślepo i nauczy się kłamać, by umknąć kary.

Niemniej zła jest druga ostateczność. Matka, która nieustannie oddaje na pożytek dzieci cały swój czas, całą siłę, każdy grosz i każdą przyjemność osobistą, uczy je, aby tego zawsze od niej wymagały. Przez zbytek dobroci wychowuje samolubów. Jeśli matka nosi starą suknię dlatego, aby syn próżniak mógł mieć nowe palto, jeśli zamęcza się pracą, by córuni na modny kapelusz starczyło, sama się dobrowolnie przyczynia do wyrobienia w dzieciach próżności i samolubstwa i tego się doczeka, że ją lekceważyć będą. Roztropna matka nie zapomni o tem, że jest panią swego domu i że od najmłodszych lat przywykać powinny dzieci „w górę“ ku matce, a nie „z góry“ na matkę spoglądać.

Jak litery, wyryte na korze młodego drzewa, rosną wraz z drzewem, tak samo też wzrastają wraz z dzieckiem pojęcia i zasady, które matka w jego umysł wpoiła. Zdawaćby się czasem mogło, że nauki kochającej matki poszły na marne; po wielu latach pokaże się jednak, że niezapomnianemi zostały i staną się tarczą obronną w chwili pokusy do złego.

Ważny głos w sprawie szkolnej

Dnia 19 marca 1926 r. sławny na cały świat katolicki biskup Keppler z Rottenburga miał znakomitą mowę w Ulm, dotyczącą spraw szkolnych. „Szkoła — mówił on — powinna być dziedziną zupełnego pokoju, ogrodem rajskim, z którego ma być wyłączona polityka i nieporozumienia partyjne. A jednak na tem właśnie polu srożą się teraz dzikie burze i zażarte bitwy. Jakiś gorączkowy niepokój owładnął terenem, najbardziej potrzebującym ciszy i spokoju. Objawia się on przedewszystkiem w nieustannych reformach i eksperymentach; lecz mniejsza już o to. Ale co najsmutniejsze i najbardziej zatrważające, to niezmordowana i systematyczna praca od góry, aby szkołę mocno odgrodzić od Kościoła, a nawet od życia rodzinnego.

Stawia się tam, jako ideał przyszłści, szkołę bez religji, bez wiary, bez modlitwy szkolnej, bez krzyża, bez Ojcze nasz i Zdrowaś — i do takiej szkoły chce się przymusem zapędzić także i dzieci wierzących rodziców. A jeśli się przeciw temu bronimy, to wołają, że **wolność** szkoły jest zagrożona i wzywają do walki o wolność szkoły.

To przecież tylko śmiechu warte. To przecież jest wyraźna tyranja, nosząca na sobie maskę obłudnej wolności! W takiej szkole, o jakiej marzą te władze, niema ani iskry wolności! Tam zasadnicze prawa rodziców będą podeptane! Tam katolicka i ewangelicka ludność we wszystkich swoich prawach będzie skrzywdzona. My domagamy się wolności w szkole! Walczymy o wolność dla naszych dzieci! Nasz program uczciwy, prosty, sprawiedliwy, nieodwołalny i niezmienny, jest ten: Katolickie szkoły dla dzieci katolickiej ludności! Nie chcemy przynaglać czy to inaczej wierzących, czy inaczej myślących, aby swe dzieci do naszych szkół posyłali. Niech ewangelicka ludność ma, jeśli chce, ewangelickie szkoły. Przyznajemy jej to prawo i obiecujemy poparcie. Jeżeli bezwyznaniowi chcą mieć dla swoich dzieci szkoły bez Boga, niech je mają. Nie możemy ich od tego odwodzić. Ale nie pozwolimy naszych dzieci katolickich zapędzać przemocą do szkół bezwyznaniowych i wrogich religji.

Szkoła katolicka jest największym naszym skarbem, którego nie damy sobie odebrać. To też pełni jesteśmy wdzięczności do tego zastępu katolickich nauczycieli i nauczycielek, którzy nietylko na zewnątrz zaznaczają katolicki charakter naszych szkół, ale którzy go z gruntownego przekonania strzegą i na jego podstawie budują całość nauczania.



MOWA OJCA ŚW. O ZNACZENIU ŚWIĘTYCH.

Z okazji odczytania dekretu, zezwalającego na rozpoczęcie procesu beatyfikacji Czcig. Łucji Filipini, Ojciec Święty miał mowę o **znaczeniu świętych.** „Jesteśmy zbyt obojętni wobec przepięknych widoków natury, jakie się przed nami roztaczają. Jest to oczywiście błędem; o ileż większym jednak jest obojętność na cuda piękności duchowej, na te najwznioślejsze dzieła Boga, jako Stwórcy i Odkupiciela, wobec wspaniałości których, znika zupełnie piękność świata przyrodzonego.

Jeżeli mówimy, że jedna błyszcząca łza miłości warta więcej, niż blask całego ziemskiego świata, o ileż wyżej stać musi cały ów wszechświat nadprzyrodzony, pełen cnót heroicznych i innych wzniosłości, do jakich dusza z pomocą Boską wznieść się może? Te arcydzieła Boga, jako Stwórcy, odbijają w sobie jednocześnie całą wspaniałość Odkupienia. W każdej z tych dusz panował bez zastrzeżeń Jezus-Zbawiciel, prawdziwy Król wschświata, rządząc niemi w różny a najwspanialszy sposób.

To świetne widowisko nie istnieje wszakże w tym tylko celu, aby było podziwiane i rozgłaszane. Jest ono dla nas powodem radości bo piękności Świętych są pięknościami świętej naszej Matki Kościoła, który w nich bezustanku odnawia swoją obecność i coraz większą przez nich okrywa się chwałą. Jest to źródło najcenniejszych dobrodziejstw, gdyż w każdym z owych Świętych otrzymuje Kościół nowego opiekuna i nową szkołę cnót, którą przedstawia nam do naśladowania. Gdyby więc kto nas pytał, czy możliwem jest praktykowanie cnót tak heroicznych i tak niezwykłych, za całą odpowiedź wystarczy mu pokazać na wielkie mnóstwo Świętych naszego Kościoła. A iluż Świętych znajdujemy w czasach obecnych nawet! Oto w ciągu naszego krótkiego pontyfikatu już mieliśmy możność całe ich mnóstwo kanonizować. A gdy się cofniemy wstecz, to formalnie gubić się można w szeregu wieków. W tej niezliczonej rzeszy znajdujemy wzory dla każdego rodzaju życia, dla wszystkich stanowisk i warunków. Ze wszystkich zaś wypływa jedna nauka, która jest dla nas zasadniczą. Oto u wszystkich Świętych widzimy wierność łasce Bożej, wierność powołaniu Bożemu, wierność w odpowiadaniu natchnieniom i życzeniom Bożym. Pan Bóg miał względem każdej z tych dusz jakiś plan odrębny, gdy ją do życia powoływał. Jeżeli najprostszy artysta ma wyraźny cel w każdej swojej robocie, nawet najzwyklejszej, to jakżeby nie miał go mieć Bóg przy stwarzaniu duszy ludzkiej? Ta jest właśnie nauka, którą nam wszyscy święci wspólnie dają, że całe znaczenie życia naszego polega na tem, byśmy odpowiedzieli woli i planom Bożym — i że winniśmy zawsze mieć to pocieszające przekonanie, iż każdy z nas wchodził w to życie z jakimś zleceniem Bożem, które powinien wypełnić“.

W poniedziałek wielkanocny Ojciec Święty przyjmował członków **wyprawy do bieguna** północnego z Amundsenem na czele, bardzo żywo interesował się ich przedsięwzięciem oraz udzielił im błogosławieństwa.

Cała ta wyprawa oddana była pod opiekę Matki Boskiej Loretańskiej, patronki lotników, której obraz umieszczono w gabinecie kierownika „Norge“. Podczas wyprawy, jeden z przyjaciół pułk. Nobile (budowniczy i komendant „Norge“), odprawiał w Rzymie, w kościele św. Rity uroczyste trzydniowe nabożeństwo na intencję powodzenia wyprawy. Żona pułk. Nobile była na nabożeństwie obecną.

Po zwycięskiem zdobyciu bieguna północnego odbyło się w Rzymie uroczyste „Te Deum“. Podczas dziękczynnej Mszy św. dnia 16 maja córeczka pułk. Nobile przystąpiła do pierwszej Komunji św. Władze świeckie i wojskowe wzięły w nabożeństwie udział urzędowo.

Dnia 11 kwietnia złożyli Ojcu Świętemu hołd uczestnicy międzynarodowego **kongresu chirurgicznego,** który się właśnie był zakończył w Rzymie. Kongres, chociaż złożony po większej części z niekatolików, chciał tem podkreślić uczoność Ojca Św., mającego otwarte oczy na wszelki postęp.

Dzień 8 kwietnia naznaczony był w Rzymie na **modlitwy błagalne za Meksyk.** Kościoły były przepełnione wiernymi.

Przedstawicielem Ojca Św. na kongresie **w Chicago** będzie kardynał Giovanni Benzano, dawny misjonarz w Chinach, później dyrektor propagandy w Rzymie, a wreszcie do roku 1922 delegat apostolski w Stanach Zjednoczonych.

W dniu 22 kwietnia udzielił Ojciec Św. audjencji rzymskiemu Komitetowi dzieła **rozbudowania powołań kapłańskich,** przyczem podnosił bardzo znaczenie tego dzieła i ofiarował na jego cele z własnej szkatuły 10.000 lirów.

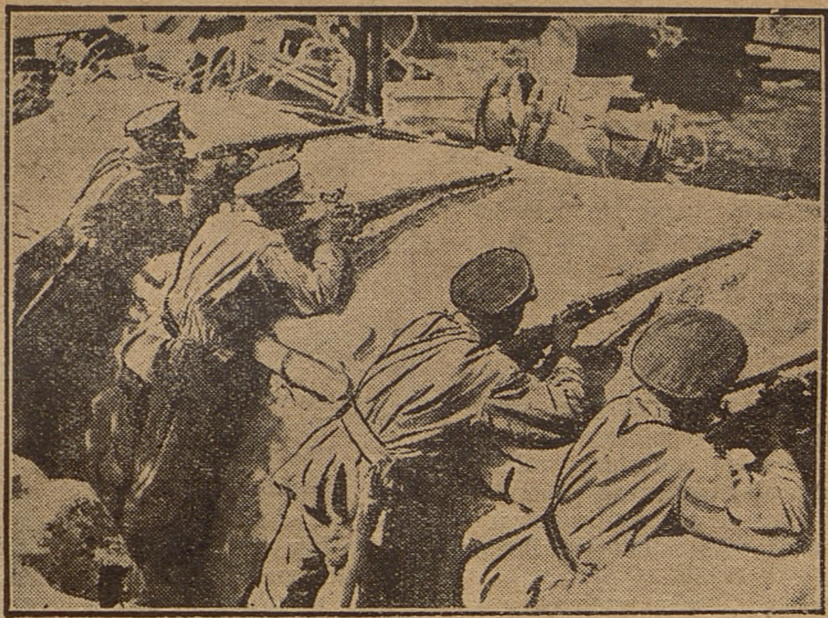
(W roku ubiegłym związek rozbudzania powołań uczynił wielkie postępy we Francji. Zebrano więcej niż pół miljona franków i zapewniono 258 alumnom całkowite lub połowiczne utrzymanie w seminarjum).

* * *

Społeczne królowanie Chrystusa Pana.

Encyklika z dnia 11. grudnia 1925 o Królowaniu Chrystusa, będzie wyłącznym tematem kongresu międzynarodowej katolickiej organizacji „Ika“, jaki ma się zebrać **w Paray-le-Monial,** między 9 a 13. sierpnia. W referatach rozbierane będzie Królowanie Chystusa Pana nad ludzkością w przeszłości i teraźniejszości, oraz jego wpływ na rodziny- na życie społeczne, gospodarcze, narodowe i międzynarodowe.

Włochy. Stosunki między rządem włoskim a Kościołem zacieśniają się. Pogrzeb zmarłej niedawno siostry Ojca Św. Piusa XI. odbył się na koszt rządu, przy udziale przedstawicieli rządu i miasta. Ocalenie swoje w chwili zamachu dnia 7. kwietnia, Mussolini przypisuje — jak mówią — Ojcu Św. Piusowi XI. W szkołach początkowych zaprowadzoną została nauka śpiewu kościelnego. W wielki czwartek i w wielki piątek rząd zabronił w całym kraju wszelkich przedstawień kinowych, teatralnych i t. p.



Z walk bratnich w Warszawie po złamaniu przysięgi wierności przez rokoszan.

z wyjątkiem religijnych. Zaś w dniu Wielkiejnocy pierwszy raz od roku 1870 zadźwięczał znowu wielki dzwon na Kapitolu, aby razem z innemi uczcić święto Zmartwychwstania Pańskiego.

Brazylja. Dla uczczenia stuletniej rocznicy stosunków dyplomatycznych pomiędzy Brazylją a Stolicą Świętą poseł brazylijski w Rzymie, Carlo Magalhaes de Azeredo wydał oficjalną ucztę ku czci Papieża.

Stany Zjednoczone. W dniach 25 i 26 czerwca odbędzie się katolicki kongres społeczny, oparty na zasadach encykliki Rerum Novarum. Rozpatrywać się będzie kwestja najniższego wynagrodzenia za pracę, praw i ograniczeń własności prywatnej, współdziałanie kapitału z pracą, udział kobiet w przemyśle itp. Prezydjującym honorowym kongresu będzie Mgrr Muldoon, biskup Rockfordu.

FRANCJA.

„Bankructwo szkoły świeckiej". Pod tym tytułem zjawił się niedawno w prasie francuskiej artykuł, mieszczący w sobie cały szereg krótkich ale treściwych zdań, co do złego wpływu szkoły bez Boga. Wybieramy z niego kilka przykładów:

„Dwadzieścia lat temu zaczęto w szkołach siać materjalizm, a dziś zbierają jego owoce, w panowaniu apaszów i anarchistów" (Kamil Flammarion).

„Że będąc synem uczciwej rodziny rzemieślniczej, tak nisko upadłem, jest to skutek wychowania szkolnego, które mnie popchnęło do zbrodni" (list skazanego na śmierć za zabójstwo).

„Żaden myślący człowiek nie może nie dostrzec tego stosunku, jaki zachodzi między wprowadzeniem szkół bezreligijnych, a szalonym przyrostem zbrodni" (Guillot) i t. d. i t. d.

Wszyscy przeciwnicy Kościoła we Francji podnoszą alarm, z powodu upadku szkoły świeckiej. Tak jeszcze dobrze nie jest, ale w każdym razie stosunek liczebny w ciągu ostatnich lat 10 zmienił się znacznie na dobro szkół prywatnych (t. j. katolickich); gdy bowiem szkoły rządowe miały w roku 1924 — **30.964 uczniów,** w szkołach prywatnych liczba dzieci doszła do **31.698.**

Kobiety francuskie, należące do akcji katolickiej, utworzyły w archidiecezji **Cambrai** związek „Ochotniczek wolnego nauczania". Członkinie tej organizacji, posiadające świadectwa nauczycielskie, ofiarują honorowo rok swojej pracy na wyręczenie przeciążonego nauczycielstwa szkół katolickich.

W Blois istnieje taki sam związek z dłuższym jednak terminem pracy, dwu lub trzyletnim.

W Paryżu wychodzi od wielu lat pismo, specjalnie poświęcone krytyce zjawiających się książek, zwłaszcza romansów. Nosi ono tytuł: **„Książki do czytania, książki do odrzucenia"** i rozchodzi się w stu tysiącach egzemplarzy. Liberalne dzienniki bardzo się skarżą na działalność redaktora Ks. Bethleem id ziwią się „bezkarności" jego wobec rządu.

Wzruszająca i piękna ceremonja odbyła się w środę popielcową w starym paryskim kościele S. **Germana.** Była to msza żałobna za duszę zmarłego malarza Willete, który niegdyś pozyskał sławę swojemi humorystycznemi i często niemoralnemi rysunkami, potem jednak nawrócił się, żył uczciwie i dał dzieciom swoim religijne wychowanie. Na łożu śmierci wyraził on życzenie, by w każdą środę popielcową odprawiało się nabożeństwo za zmarłych w ciągu roku malarzy, i aby wszyscy koledzy byli na niem obecni. W tym roku Mszę św. odprawił Ks. biskup Chaptal, przy bardzo licznym udziale artystów, którzy wypełnili cały kościół. Ceremonja posypywania głów popiołem trwała 20 minut. Kazanie wygłosił O. Janvier.

Na granicy włoskiej.

(Wrażenia z podróży).

Ucisz się i wejdź w siebie, duszo...

Za chwilę staniesz oko w oko przed tem, ku czemu ulatywałaś na skrzydłach tęsknoty od dziecięcych lat. Marzenie stanie się rzeczywistością. Sen młodości będzie osiągnięty.

Za chwil kilka zejdzie ku tobie z niedostępnych wyżyn ideału — *Brenner*, alpejska, orla przełęcz i granica włoska.

Chwila osobliwa...

Pociąg wgryza się w czarodziejskie królestwo gór. Poszarpane, wichrami ku niebiosom wyniesione szczyty, lśnią w słońcu kryształowemi pasami śniegu i śmieją się śmiechem wolnego, żadnym przymusem niejarzmionego szczęścia. Suwa się po nich wiatr i, jak na królewskich organach Boga, gra na nich duchową, Bogiem natchnioną pieśń.

Zatrzymaj się pociągu, mały, czołgający się płazie dolin! Zmilknij jednostajny zgrzycie kół i szyn! Niech ścichnie wszystko!

Patrz źrenico!

Natęż się, ucho, i słuchaj, jak władcze organy Boga rzucają ze swych klawiszy niepojęcie rozrzutne cuda błękitnej, szafirowej, purpurą złotą opryśniętej pieśni...

Patrzą ku niej lasy i nieme wytężają słuch. Pieśń szczytów obezwładniła ich głębokie wnętrza i rozsypała po nich niezliczone okruchy żywych i życie senne budzących ech.

Pociąg wspina się coraz wyżej...

Widzisz ten na kilometry wysoki, granitowy, mchem i starczą sędziwością znaczony, szczytowy wiszar? Stanął nad lokomotywą niemal prostopadle i przechylił ponad nią straszny, potworny, skalisty czub. Zdaje się, że w jednej chwili runie i przygniecie dymiącego robaka mogiłą skał — za karę, że w jego królestwo poważył się wedrzeć bezczelnie.

O dziwo!

Lokomotywa, nikły śmieć padolny, zamiast wyminąć go trwożliwie, wbija się w jego kadłub i zniknęła w jego czeluściach!

Ciemności...

Tunel...

Rozjaśnia się...

Dzień...

Wjeżdżamy w inny krajobraz. Pod stromym, wązkim wałem kolejowego toru wyżłobiła się na setki metrów wdół ogromna, udzielne państwo jarów, załamań i głębin tworząca przepaść! Kto ją umieścił tu i czyja ręka omurowała ją aż po zenit niebieski pionami obronnych, dzikich, bezmiar skalistego szaleństwa w kopułę błękitu wbijających baszt?

Dnem przepaści snuje się ruchliwy, diamentami lśniący paciorek obfitego potoku. Rzuca się na sterczący wgórę ciemny głaz, rozbryzguje na jego kolanie w mglistą zamieć spienionych, brylantowych świateł i znika, jak dziwów i zachwytów pełna, z tysiąca i jednej nocy arabska bajka.

Pociąg, jak goniony, dziki zwierz, pomyka

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

36

DYMY.

Powieść z życia ludu.

W chwilę potem samochód wiózł ich w cudowną świeżość górskiego poranku, świat skrzył się rosą, smugi mgły snuły z gór ku błękitnemu niebu... A oto w dali snują się już dymy wiejskich chat, płyną ku błękitowi nieba do słońca rozzłocone.

Nagle drobna rączka Lo, wyciąga się i oplata dłoń Sulimirskiego.

— Wie pan, nie zobaczymy się już zapewne w życiu... ale szczęśliwa jestem, że jest pan takim... jakim pan jest...

— Dziękuję pani za wszystko... Lo...

Spotkały się ich oczy na mgnienie...

— Tak w życiu zawsze są... dymy, snują się ze zgliszcz...

— Zanim się zgliszcza w popiół zamienią... Dokończyła.

Jeszcze do rąk matki przylgnął pocałunkiem i wyskoczył, bo samochód zatrzymał się przed chatą...

Chwilę patrzył, jak pędzi drogą, smuga kurzawy zasłoniła mu wizję dwóch twarzy kobiecych, żegnających go uśmiechem z za łez...

Sen...

Wszedł do chaty, Anielka rozpromieniła się radością, pocałował ją:

— No widzisz, wróciłem.

A izba zdała mu się jakaś radosna i świąteczna, świątki ze ścian zdawały się spoglądać na niego pogodą wielką; gospodarz wrócił...

DOKOŃCZENIE.

— Synu mój...

Przylgnął ustami ostrożnie do maluśkiego czółka i pełń radości słonecznej, czystej, weselnej była w nim.

A z poduszki patrzyły bystre, ciemno błękitne oczęta i rozglądały się po nieznanym świecie.

Z za okien dochodziło postukiwanie młotków i siekier, to rósł nowy dom, własny dom, obszerny, dostatni i śmiał się czerwonym dachem, który kładziono właśnie, do starej chatyny, jak się dziecko do rodziciela śmieje. Przez zimę jeszcze stara chatyna ich będzie gościć, a z wiosną nowy dom się skończy i otworzy wierzeje. Trzeba się spieszyć z dachem, bo jeno patrzeć, jak śnieg zwali.

Żywiec 1926 r.

KONIEC.

chyłkiem krawędziami turni i wcina się co minuta w inny widok. Zgóry zdołu, z prawa i zlewa sypie się na jego okna rozpętana lawina widoków. Sprychy żelaznych jego kół wzięła w palce falanga górskich rusałek i niesie go w kaskadę błękitów, śniegu i lodu, potoków, granitu, lasów i traw.

Patrzcie...

Wjechaliśmy w jar.

Ocienia go podzwrotnikową, kipiącą bujnością ciemnozielona przyodziewa świerków i jodeł. Drobna, nikła polepa rzadkiej trawy przywarła zębami do jego stóp. Z boku wypada z brawurą młodzieńczą nieokiełznany wodospad. Z rozwartej paszczy ogromnych, zębiastych skał wylewa się rozhukany tabun zimnych, źródlanych, spienionych wód i w nieprzewidzianych rozdołach przepada z łoskotem tak potwornym, że zamiera ucho i robi się głucha cisza.

Nad wodospadem uniosła się ku tkankom przeczystego, górskiego powietrza śnieżnej białości mgła i rozpięła na nich lekkuchne, przesubtelne powłoki swoich puchów. Tryskają na nią zgóry promienie słońca i malują na jej powłócznem rozpięciu cud siedmiobarwnego kręgu tęczanego. Tęcza słania się ku pociągowi, jak brama, zapraszająca w szczęśliwe zachwyty raju.

Nagle pociąg zwolnił biegu.

Stanął. —

Coś się popsuło.

Ruszył i znowu po chwili stanął.

Kiedy ponowił jazdę, gramolił się po szczerbach alpejskich ciężko, jak zdechlak. Sapał, jakby dotknięty dychawicą. Niemiecki, stary grat. O ileż wygodniejsze i lepsze są nasze pociągi polskie.

Nareszcie...

Brenner!

Brennero!

Italja!

Przez nerwy przechodzi prąd elektryczny. Zrywa się, kto żyw, i szeroko otwiera oczy. Po peronie uganiają urzędnicy celni; wchodzą do wozów. Dwaj policjanci w czarnych mundurach ze srebrnemi wyłogami i pomarańczowym pióropuszem na czapce przechadzają się lekkim krokiem po peronie, spozierając ku pociągowi. O kilkadziesiąt kroków od stacji w bok śni jezioro. Osnuło się przeźroczystą, nieruchomością źródlanego zwierciadła i wpatruje się u stóp granitowych piąter w błękit niebios. Z błękitu rzuca się na nie słońce, lecz zahacza o granity. Z granitowej ściany ściele się na zwierciadlaną toń ostry, urwany cień i przecina jezioro na dwie połowy. Jedna, wykołysana cieniem skał, lśni bezdenną głębią gorących, jedwabnych turkusów, druga, utulona promieniami słońca, syci się szmaragdami, przetykającemi złotem. Nie wypowiedziany urok kontrastów! Alpejska symfonja kształtów i barw! Wszystkie cuda świata w sobie skupiająca, górska, podniebna, orlą spieszącą percią i orle tylko gniazda karmiąca, od wichrów dziksza, przebłogosławiona granica włoska.

Stanisław Zagórzański.

„Panowie...! Wasza duma, wasze łakomstwo, wasze niezgody i wszystkie zawiści do tej niedoli przyprawiły Ojczyznę!“ *Ks. St. Staszic.*

JAN ZARAŃSKI.

Urwisz.

Nie można dłużej w bawełnę owijać. Wielu go znało i każdemu wlazł za skórę. Potem ludzie oburzaliby się, żem skłamał. Ano trudno. Muszę wyznać szczerą prawdę. Antoś Chmielowiec był urwiszem, znanym w całej miejscowości. Co zbroił, tego nie spisałbym na własnej skórze. Do psoty pierwszy. Kto oberwał jabłka? No któżby! Nawet nie wymawiali imienia. Każdy wiedział. Kto z kim się bił? Skaranie Boskie z tym chłopakiem. Groźny, wielki palec wszystkich skierowany był w stronę chałupy Chmielowca. Imię jego rano wymawiali, jakby pierwszem słowem pacierza dzień zaczynali, a wieczorem jego amen kończyli. Antek to, Antek tamto. Antoś ziółeczko, miodem posmarowane.

— Że też taki się urodzi, ino na złość ludziom. Odmieniec. Inne dzieci dobre, aż radość patrzeć. O, choćby wasze, ciche, grzeczne, człowieka uszanuje, albo Gieneji, albo Jędrzejewskiego. Dobrze chowane. A on zbój — hohoho — my się jeszcze doczekamy. Boże nas broń. Osłodzi — o osłodzi on jeszcze niejednemu życie.

Kiwano palcami, oburzano się, rozkładano ręce bezradnie i wzdychali do Boga, prosząc o odmianę.

— Zły chłopak, ino wszystkim wstyd przynosi.

— Rozpuszczony chłopak, jakbym raz i drugi skórę skroił, toby się poprawił. Matka, niech z Bogiem spoczywa, dobra. Ojciec — świeć Panie Boże nad jego duszą, jak drugiego szukać. Przecie żeśmy go wszyscy znali. Babka nikomu wody nie zamąci, a to wyrodne dziecko. Cały świat mu za mały. Ciasno mu. Chciałby wszystkie ściany rozwalić.

Od słów: „zły chłopak“, „nic dobrego z niego nie wyrośnie“ padł czarny cień. W cieniu potępień leżała dusza chłopca.

Bogiem, a prawdą, wszystkie jego psoty właściwie nikomu nie przynosiły dotkliwej szkody. Było więcej hałasu, niż prawdy.

Antoś był sierotą. W dzieciństwie matka go odumarła. W kilka miesięcy potem z tego świata za żoną poszedł mąż. Wychowywała go babka. Puszczony samopas, nie czuł twardej ręki. Dla niej był niezwykle dobrym, wyręką i opiekunem. Pomagał w gospodarstwie. Drew narąbał, wody przyniósł, krowy napoił, siana za drabinę rzucił, pomógł babce sieczki narznąć, to namleć zboża

Piękny jubileusz.

W drugi dzień Zielonych Świątek, Kongregacja pomocników handlowych, obchodziła w sposób uroczysty 50-lecie zawodowej pracy p. Antoniego Gawła dysponenta firmy M. Jawornicki w Krakowie.

Po dziękczynnem nabożeństwie odprawionem w kościele OO. Reformatów, zebrał się cały patrycjat Kupiectwa, nie tylko krakowskiego, ale i zamiejscowych, w sali Tetmajerowskiej, pałacu Spiskiego, aby tamże wobec obrazu Patronki kupiectwa polskiego, Niepokalanej Marji Panny ozdobionym kongregacyjnemi sztandarami, podziękować Jubilatowi za uczciwą półwiekową pracę a zarazem złożyć życzenia długich a czerstwych lat dla pracy dalszej.

Wszystkie przemówienia delegacyj stowarzyszeń Kupieckich i obywatelskich oraz licznego zastępu byłych wychowanków Jubilata, a dzisiaj już właścicieli poważnych firm handlowych, brzmiały jednaką nutą: uznania, rzetelnej a sumiennej pracy, szlachetnego charakteru skrystalizowanego z dwóch ideałów miłości Boga i miłości Ojczyzny. Kto bowiem poznał p. A. Gawła, a zna Go prawie Kraków cały, przesuwający się przez firmę M. Jawornickiego, ten musi czcić i uwielbiać cichego pracownika, który umiał połączyć obowiązki handlowca z obowiązkami obywatela prawego, przyczyniającego się do utrwalenia handlu chrześcijańskiego, którego tak mało mamy w Polsce. Sumienny aż do przesady, dbający o dobro i rzetelność Firmy, w której przez lat 43 bez przerwy pracuje, przewidujący na przyszłość, akuratny w pełnieniu swych obowiązków, dbający po ojcowsku o pracowników firmy, podkreślający słowem i przykładem pierwiastek religijny, najlepszy ojciec rodziny, dba i o biednych ratując ich nie tylko w czasach wojennych, ale i obecnie, gdy przeżywamy przełomowe czasy. W każdej sprawie społecznej bierze czynny udział, podniesienie zaś na wyżyny chrześcijańskiego Kupiectwa znajduje w Nim gorliwego doradcę i opiekuna.

Uroczystą wieczornicą, która zgromadziła zastępy Kupców i obywateli różnych stanów, zakończono tę piękną uroczystość. W tydzień zaś później Sodalicje Marjańskie uczciły Jubilata, jako Swego Członka, który przed laty 40 był jednym z założycieli Sodalicji Kupieckiej przy kościele św. Barbary.

Czcigodnemu Jubilatowi długich lat życzymy, Kupiectwu zaś polskiemu, aby ze swego grona wydawało Bogu i Ojczyźnie, jak najwięcej takich pracowników.

Perła narodowości chińskiej.

Wielką stratę poniósł w ostatnich czasach uniwersytet katolicki w Pekinie, przez śmierć swojego dziekana, p. Wincentego Iing Lien Chih. Urodzony w temże mieście r. 1862, p. Ing od młodości zajmował się studjami porównawczemi rozmaitych religji chińskich: buddyzmu, konfucjonizmu, taoizmu. Nie znalazłszy w nich zaspokojenia dla duszy, zwrócił się za radą jednego ze swoich mistrzów, do badań nad religją protestancką, ale gdy i tam spokoju nie znalazł, począł się zaznajamiać z zasadami katolicyzmu i w nim dopiero odkrył źródło życia.

W. Ing był znakomitym poetą, a jako dziennikarz założył pismo L'Impartial. Sprawował pomniejsze

---

w żarnach. Widzieli go ludzie spoconego i mawiali:

— Ehe — ehe — obłudnik — świętoszek — starej się przypochlebia. Pazury miodem oblewa, myśli, że ludzie nie poznają paździerzy. Oho, nie pożywi się nikt twoją dobrocią.

Niejeden chwycił chłopaka, wyłożył na kolana i swoją naukę i napomnienie kijem albo pasem wyłożył tak dokumentnie na potarganych porczętach. Antoś przyjmował je z takiem wrzaskiem, że w całej wsi było słychać, ludzie stawali.

— Oho — Antoś znowu coś!! — znowu coś komuś życie ocukrzył — zdarłbym siedm skór, to może ósma byłaby dobra.

Babka zawsze upominała go:

— Bój się Boga, czego tyś taki. Weź Boga do serca i popraw się. Widzisz inne dzieci dobre, a na ciebie wszyscy z pięściami. Popraw się. Ino zmartwienie mam z tobą.

— Ja chcę poprawić się... Ale co ja winienem, że nie mogę na miejcsu ustać, ani rąk utrzymać. Istotnie chłopca ponosiła ochota do życia. Coś go porywało jak ptaka, wbijającego się w burzę i walczącego z przelewami wichrów. Nie wiedział, co to jest. Musiał swoje nagromadzone siły wyładować, wyrzucić z piersi, wykrzyczeć. Broił, hałasował i porywał za sobą gromady dzieci. — Gnali za nim w pole, w las. Ginęli na parę godzin. Po powrocie znów piekło. Antek wywiódł. Mógł potopić. Dzieci psuje, na bójców takich, jak on chce wyprowadzić.

Kiedy go gniew ludzki wypędzał ze wsi, Antek uciekał sam gdzieś nad rzekę, albo do lasu. Krzyczał z płaczem, aby Pan Bóg go usłyszał. Kiedyindziej machał rękami. Był pewny, że wzleci, jak ptak w niebiosa i zaniesie, serce swoje spłakane złoży przed Bogiem.

Po takich wycieczkach wracał opalony, zmordowany, ale radosny. Wpadał z krzykiem do izby. Obejmował babkę i skakał z nią.

— Co ty wyrabiasz — zwarjowałeś chyba — śmiała się staruszka, drepcąc w miejscu.

Stara Chmielcowa nie wierzyła ludziom. Ona zawsze z rozrzewnieniem o wnuczku myślała:

— Dobre dziecko. Co ja bez niego zrobiłabym. Czarne byłoby moje życie.

Kiedy o nim myślała, to łzy radości oczy zalewały, na usta wypływały modlitwy dziękczynne, jakby święte szkaplerze.

(Ciąg dalszy za tydzień).

urzędy państwowe, lecz odmówił przyjęcia krzesła w Radzie państwa. Działalność jego rozwijała się w kierunku społecznym. W r. 1918 założył największy w Chinach sierociniec, oraz pierwszą szkołę dla dziewcząt. Napisał też dziełko przeciw ohydnemu zwyczajowi obowiązkowego krępowania nóg u kobiet. Kiedy sprawa uniwersytetu katolickiego w Pekinie weszła na porządek dzienny, W. Ing poświęcił się jej z całą duszą, i mimo słabego zdrowia, zgodził się zostać dziekanem tej instytucji, gdyż, jak twierdził, założenie uniwersytetu było ideą jego życia. Jeszcze w ostatnich chwilach zajęty był układaniem programu kursów dla szkoły „Nauk Chińskich“. Niedawno Ojciec Święty odznaczył tego szlachetnego działacza orderem S. Grzegorza Wielkiego.

Święto Serca Pana Jezusa.

Cześć Ci i chwała Jezusa Serce
Nam królujące przez ten miesiąc cały
Daj biednej Polsce w tej ciągłej rozterce,
Pokój Twój Boży i trwały.

Ty jeden Panie możesz wszystko zmienić
I złe na dobre obrócić.
Ty możesz miłość w sercach rozniecić
I pychę ludzką ukrócić.

A gdy w procesji będziesz przechodzić
Wśród murów miasta naszego,
By ciężkie życie nasze osłodzić
Jezu daj chwilę szczęścia jasnego.

Gdy się pochylą przed Tobą głowy
A blask Twój świat cały nam zaćmi,
Spadną napewno grzechu okowy
Nie partją będziemy, lecz braćmi.

Błogosław Panie, Krajowi naszemu
I wszystkich nas prowadź do Siebie,
Byśmy oddawszy się Sercu Bożemu
Na zawsze żyli z Nim w niebie.

Kraków. **Wanda Adamowa Chmielowa.**

Procesja Bożego Ciała w Warszawie.

Uroczyste nabożeństwo Bożego Ciała w Warszawie, rozpoczęło się w katedrze o godz. 10.30 rano. Celebrował je J. E. ks. kardynał Kakowski. W prezbiterjum zasiedli p. marszałek Rataj, jako pełniący obowiązki Prezydenta Rzeczypospolitej, ponadto marszałek Trąpczyński, członkowie rządu z p. premjerem Bartlem na czele, senaty akademickie, jenerałowie z jen. Konarzewskim, szefem administracji armji, kanclerz kapituły „Orła Białego“ — Kochanowski, prezes Rady miejskiej Baliński, prezydent miasta Jankowski i inni.

Co nam piszą?

Spytkowice koło Zatora.

Stowarzyszenie nasze, założone w 1919 roku, a liczące 60 członków, z radością powitało wiadomość, iż dzień Opieki św. Józefa został wyznaczony przez Najprzewielebniejszego Księcia Metropolitę, jako dzień „Święta dziewczęcia polskiego“.

W wigilję przystąpiłyśmy wszystkie do spowiedzi. Nazajutrz zaś, t. j. w sam dzień Opieki św. Józefa, o oznaczonej godzinie przez Zarząd, stawiłyśmy się w krakowskich strojach przed „Domem ludowym“. Tam po odbytej wspólnej fotografji ruszył pochód do kościoła, w którym oprócz nas wzięło udział Stowarzyszenie młodzieży męskiej, oraz straż ogniowa ze sztandarami i miejscową orkiestrą.

Podczas Mszy św., odprawionej na intencję Stowarzyszenia, kazanie wygłosił nasz Patron, Przew. ks. proboszcz Rajda, zachęcając młodzież do pracy nad wyrobieniem charakteru, a rodzicom przedstawił korzyści płynące z organizacji i zachęcał do popierania Stowarzyszenia i zainteresowania się niem. Z poruszonych do głębi serc naszych popłynął hymn do św. Józefa, a wkońcu przystąpiłyśmy do Komunji św.

Popołudniu odbyło się uroczyste zebranie, na które złożyły się: śpiewy, deklamacje, dwa referaty, a na zakończenie odegrałyśmy dwie sztuczki teatralne. Sala była wypełniona po brzegi publicznością. W zebraniu wzięła też udział cała miejscowa inteligencja, okazując żywe zainteresowanie się naszem Stowarzyszeniem.

Za Zarząd: **Woźna Julja**, przewodnicząca, **Hercokówna Józefa**, sekretarka.

* * *

Podczas tegorocznych uroczystości na 3 Maja w Nowym Targu, ogólną atrakcją dla wszystkich była wystawa prac uczniów i uczenic państ. szkoły zawodowej. Mimo ogólnego dziś narzekania i biadania, wystawa ta obudziła w zwiedzających otuchę i wiarę w przyszłość narodu. Bo szkoła ta zawodowa okazała obfity dorobek całorocznej pracy ze wszystkich swych oddziałów stałych, a to z zakresu haftu i koronek (Nowy Targ), krawiecczyzny (Czarny Dunajec), tkactwa (Jabłonka na Orawie), gospodarstwa dom. i robót kobiecych (Łapsze na Spiszu), trykotarstwa (Spytkowice ad Chabówka) oraz z licznych kursów wędrownych.

Działalnością swą obejmuje ta szkoła spisko-orawska w Nowym Targu nie tylko Spisz i Orawę, lecz całe Podhale i sięga aż w Żywiecczyznę (Milówka).

W tak ciężkim czasie gospodarczym, zaznaczyć należy, że szkoła postawiła sobie piękne i wzniosłe zadanie samowystarczalności, bo wyrabia rzeczy praktyczne, jak płótno, stroje kobiece, kończąc na koronkach i hafcie, stara się potrzeby swoje opędzić jak najmniejszemi funduszami.

W artystycznem wykonaniu swych wyrobów stara się kierownictwo wszędzie, gdzie to jest możliwe,

o zastosowanie pierwiastków zdobniczych podhalańskich. Wystawa wykazała niezwykłą żywotność i celowość tej szkoły zawodowej na Podhalu, ponieważ ludność miejscowa nie mając fabryk ani kopalń ani wydajnej roli, musi i całą całą duszą pragnie garnąć się do przemysłu domowego.

ODEZWA.

Zakład Wychowawczy im. św. Józefa w Krakowie utrzymuje bezpłatnie 50 chłopców sierot. Pozostawiony jednak własnym siłom, doszedł do takiego stanu zniszczenia i do takich braków w urządzeniach hygjenicznych, że władze sanitarne zmuszone były zagrozić zamknięciem tegoż, jeśli rychło brakom tym się nie zaradzi. Nowy dyrektor ks. Sławiński używa wszelkich sił, by śpiesznie uratować tę zbożną placówkę, tak bardzo potrzebną dla rzeszy naszych biednych dzieci. Rozpoczął już odnawiać mury zewnętrzne, by widok zniszczenia więcej nie raził przechodniów. Koniecznie trzeba dalej robotę prowadzić, przedewszystkiem w urządzeniach wewnętrznych. Zakład w miejsce funduszu, ma tylko stare piekące długi, dlatego ufny w pomoc Bożą i szlachetność Społeczeństwa, zwraca się z pokorną prośbą do Szan. Społeczeństwa o jakikolwiek datek na ten cel doniosły.

Za najmniejszą pomoc serdecznie składa „Bóg zapłać“ w imieniu sierót opiekun tychże

ks. B. Sławiński, dyrektor Zakładu.

Kraków, ulica Karmelicka L. 66.



Umysły się uspakajają. Wybór prof. Ignacego Mościckiego przyjęto na ogół życzliwie. I z lewa i z prawa życzą mu szczęśliwych i mocnych rządów.

Prezydent Mościcki, jako człowiek gruntownej nauki i ścisłej pracy chemicznej, będzie chciał zastosować tę ścisłość i w życiu państwowem.

Zaprzysiężenie nowego Prezydenta odbyło się na Zamku w Warszawie dnia 4-go czerwca. — Trzymając lewą rękę na Konstytucji, a dwa palce prawej ręki wznosząc do góry, powtarzał za marszałkiem Sejmu, Ratajem słowa przysięgi:

„Przysięgam Bogu Wszechmocnemu w Trójcy Świętej Jedynemu i ślubuje Tobie Narodzie Polski, na urzędzie Prezydenta Rzeczypospolitej, który obejmuję, praw Rzeczypospolitej, a przedewszystkiem ustaw konstytucyjnych święcie przestrzegać i bronić, dobru powszechnemu Narodu ze wszystkich sił wiernie służyć, wszelkie zło i niebezpieczeństwo Państwa czujnie odwracać, godności imienia polskiego strzec niezachwianie, sprawiedliwość względem wszystkich bez różnicy obywateli za pierwszą sobie mieć cnotę, obowiązkom urzędu i służby poświęcić się niepodzielnie. Tak mi dopomóż Bóg i Święta Syna Jego męka“.

Socjaliści nie byli na zaprzysiężeniu nowego prezydenta.

P. Prezydent Ignacy Mościcki wydał następujące orędzie:

Do Narodu!

Powołany wyborem Zgromadzenia Narodowego na stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej, pełnić **mam wielki obowiązek, dobru powszechnemu narodu służyć, zło i niebezpieczeństwo od narodu odwracać. Obowiązek ten wspólnego ze mną działania narodu wymaga. Naród dźwignięty z niewoli, wykonać musi olbrzymi wysiłek moralny i materjalny odrodzenia. Rzeczpospolita po wiekowem rozdarciu politycznem, musi utrwalić jedność wewnętrzną i siłę.** Nie może łamać mocy narodu prywata, nie mogą wzruszyć jedności Rzeczypospolitej różnice dzielnic społeczne, czy polityczne. **Jak bowiem jeden jest Ojciec wasz w Niebiesiech, tak jedna jest Matka Rzeczpospolita Polska,** jedną dla wszystkich żywiąca miłość i jednej od wszystkich miłości wymagająca.

Wzywam tedy was obywatele Rzeczypospolitej i nakazuję wam mocą tej potęgi moralnej, jaka w urzędzie obranego przez wolny naród prezydenta jest zawartą, abyście czynami niezłomnymi utrwalili wielkość i prawość Ojczyzny. Niechaj **wspomnienia niedawnej rozterki staną się podnietą do skupienia żywotnych sił narodu,** pracy zbiorowej nad wywyższeniem imienia Polski. Niech imię to jaśnieje pełnią blasków szlachetności i mocy. Niech naród polski będzie pierwszym w szeregu narodów budujących przyszłość ludzkości na zgodnej współpracy ludów.

Ty Boże, któryś błogosławić raczył wyzwoleniu naszemu, któryś odegnał z ziemi naszej najeźdźcę, dopomóż dziełu ugruntowania Rzeczypospolitej, dobru powszechnemu i cnoty, zapewnienia jej całości, bezpieczeństwa i **rozkwitu.**

Warszawa, 4 czerwca 1926 r.

Podpisał: **Ignacy Mościcki.**

Rząd prof. Bartla poddał się do dymisji, co jest raczej formalnością, bo prof. Bartel na nowo utworzy rząd.

ZE SPRAW ŚWIATOWYCH

najgłośniejszą jest konflikt Egiptu z Anglją. Po zwycięstwie wyborczem Zagloula paszy, śmiałego przywódcy niepodległości Egiptu, Anglja wystąpiła z żądaniami, aby rząd zgodził się na „doradcę“ angielskiego w ministerstwie spraw wewnętrznych, na 3 doradców przy sądach zawodowych i na obecny stan w sprawie Sudanu.

Anglja boi się, że Zagloul **przetnie jej drogę** do **Indji.**

We Francji po dwuletnich gmatwaninach i niepowodzeniach w dziedzinie finansowej, rozpadł się tak zwany Kartel lewicy i w parlamencie powstała nowa większość bloku narodowego. Dzięki tym trzechletnim kłótniom frank spadł katastrofalnie.

Zgody i miłości bratniej trzeba i — w polityce.

Wujaszek.

Zagadka obrazkowa.



Gospodarz wiózł na targ ciele, ale mu z wozu wypadło. — Gdzie jest?

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Kated. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.